

Rozdział 24 MODLITWA W DUCHU ŚWIĘTYM

„Wielu chrześcijan posiada niewiedzę co do wpływu Ducha Świętego i niewiele zastanawiają się nad Jego obecnością w modlitwie. Kiedy otrzymują taki wpływ, to nie wiedzą o tym i nie poddają się Jemu oraz nie mogą radować się. W takim wypadku niczego nie odczuwamy - tylko jakieś poruszenie w naszym umyśle. Nic poza tym nie czujemy. Ledwie odczuwamy, że nasze myśli są zajęte określoną sprawą”.

Rano po przespanej spokojnie nocy u pana „M.” w Auburn wstałem, aby przygotować się do podróży dylizansem, który przybywał o wczesnej porze. Wtedy przybył do mnie pewien dżentelmen z zapisaną na kartce prośbą, którą podpisało dużo wpływowych osób sprzeciwiających się moim wysiłkom podczas przebudzenia w 1826 roku w ich mieście. Ci ludzie ustawili się przeciwko przebudzeniu i wyłamali się ze swojego kościoła. Prośba ta była gorącym apelem do mnie, abym zaprzestał pracować nad ich zbawieniem. Podpisana ona była przez wiele nienawróconych osób. Byłem bardzo zdumiony. Na tym papierze napomknęli o wcześniejszym sprzeciwie jaki zawiązali przeciwko mojej pracy, błagali abym pominął ich i przestał zwiastować im Ewangelię. Poszedłem do mojego pokoju, przedłożyłem sprawę Bogu i wkrótce wiedziałem co mam robić. Powiedziałem pastelowi i starszemu zboru, że mimo iż jestem bliski wyczerpania, to mając na uwadze tę sytuację postanowiłem zostać. Będę zwiastował dwa razy w niedzielę i dwa wieczory w ciągu tygodnia. Poprosiłem ich, aby wszystkie inne powinności wzięli na siebie. Nie powinni oczekiwać ode mnie, że będę uczestniczył na innych spotkaniach poza tymi, na których będę głosił. Będą musieli udzielać porad tym, którzy wyjdą naprzód, oraz prowadzić modlitwę i pozostałe spotkania. Wiedziałem, że wiedzą jak postępować z grzesznikami, dlatego spokojnie mogłem im powierzyć wykonanie tej części pracy. Słowo przyniosło natychmiastowy efekt. Zwiastując w pierwszą i w drugą niedzielę zobaczyłem, że Słowo działało z taką mocą, iż po wezwaniu ludzie zdecydowali się wyjść naprzód do publicznego wyrzeczenia się swoich grzechów i oddania siebie Chrystusowi. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu i jeszcze większemu pastora i członków kościoła, pierwszym, który wyszedł naprzód był mężczyzna wywierający wpływ na innych w sprzeciwianiu się wcześniejszemu przebudzeniu. Bezwzględnie wyszedł naprzód śledzony przez wiele osób, które podpisały prośbę. Ta jego bezwzględna stanowczość tego wieczoru wzbudziła wielkie zainteresowanie w całym mieście.

Mówiłem już o panu Clary jako o mężu modlitwy w Rochester. Miał on brata lekarza mieszkającego w Auburn. Wydaje mi się, że to była druga niedziela mojego pobytu w Auburn, kiedy na zgromadzeniu zaobserwowałem uroczą twarz pana Clary. Wyglądał jakby był obciążony śmiertelnym zmaganiem modlitewnym. Dobrze znając go wiedziałem, że miał wielki dar od Boga - Ducha modlitwy. Byłem zadowolony widząc go tu. Usiadł na ławce razem ze swoim bratem, który był doktorem i religijnym człowiekiem, lecz nic nie doświadczył z Bogiem w swoim życiu.

Po nabożeństwie poszliśmy do domu doktora, aby trochę odpocząć. Usiedliśmy do stołu i doktor Clary zwracając się do swojego brata powiedział: bracie Ablu, czy poprosisz o błogosławieństwo? Brat Abel pochylił głowę i ledwie dosłyszalnie poprosił o błogosławieństwo. Wyszeptał zdanie lub dwa i nagle się załamał. Szybko powstał od stołu i uciekł do swojego pokoju. Doktor przypuszczał, że nagle zachorował i pośpieszył za nim. Po kilku chwilach powrócił i powiedział: panie Finney, brat Abel chce się z panem widzieć. Czy coś jest nie w porządku? - spytałem. Nie wiem - odpowiedział - lecz on powiedział, że pan wie. Wyglądał jakby był w wielkim stresie. Lecz ja przypuszczam, że to jest przekonanie o grzeszności. Od razu zrozumiałem w czym rzecz i poszedłem do jego pokoju. Leżał na łóżku jęcząc, a

Duch wstawiał się za nim w niewypowiedzianych westchnieniach. Ledwo wszedłem do pokoju, jak powiedział: módl się bracie Finney. Uklęknąłem i pomogłem pokierować go w modlitwie o nawrócenie. Trwałem w modlitwie dopóki całe obciążenie nie opuściło go i nie wrócił do stołu. Zrozumiałem, że był to głos Boga. Wiedziałem, że Duch modlitwy był na nim, widziałem również jego oddziaływanie na mnie, kiedy uprzedzał mnie, że praca będzie kontynuowana w jeszcze potężniejszy sposób. I tak było. Myślę, chociaż zupełnie nie jestem tego pewien, że każdy z tych mężczyzn, którzy podpisali ową prośbę został nawrócony podczas przebudzenia.

Pytania do przemyślenia i modlitwy.

1. Czy chcesz pracować w modlitwie nad nawróceniem dusz nawet tych, których nie znasz, jeśli nawet będzie to wielkie zmaganie w duchu?
2. Czy może wolisz modlić się w ten sposób tylko za siebie samego?